

Słodkie życie

AUTOR: PIOTR SOBIERSKI

„Cukier”, „masło”, „mąka” to słowa, które od pierwszych sekund rozbrzmiewają w warszawskiej Romie. Nie dla wszystkich stały się podstawą udanego wypieku. Głos głównych bohatererek wybrzmiał jednak autentycznie, czyniąc z broadwayowskiej produkcji manifest kobiecości.

■ Najpopularniejsza scena musicalowa w Polsce nie miała ostatnimi laty szczęścia do repertuarowych wyborów. Nie udało się tego przykryć marketingowymi zabiegami, które – jak zawsze w przypadku Teatru Muzycznego Roma – osiągały ogólnopolską skalę. Średniej jakości libretta, niewybijające się ponad przeciętność kompozycje, a do tego ledowe show, jakim bez wątpienia była multimedialna scenografia, to rzeczywistość dwóch ostatnich premier, czyli *Pilotów* oraz *Aidy*.

Waitress w reżyserii Wojciecha Kępczyńskiego to całkowite zaprzeczenie tego, co, zdawałoby się, na dobre zadomowiło się na warszawskiej scenie. Mała obsada oraz skromność realizacji pokazały, że tradycyjny w formie teatr wciąż działa. Również w świecie musicalu. Nowy tytuł obok wielu zalet – wśród których tą najważniejszą jest aktor, ponownie na pierwszym planie – ma jednak również wadę: bezwzględnie uwydatnia reżyserskie i inscenizacyjne niedociągnięcia, których i tym razem nie brakuje.

Przy okazji warto uzupełnić informację z programu teatralnego dotyczącą rankingów, a wiadomo, że musical nimi żyje. Sprowadzenie *Waitress* na scenę polskiego teatru „zaledwie pięć lat po premierze na Broadwayu” nie jest rekordem. Szybciej udało się to w Teatrze Muzycznym w Gdyni, gdzie Maciej Korwin reżyserował musical *Shrek* – trzy lata po Amerykanach i niecałe pięć miesięcy po premierze na londyńskim West Endzie. Nie zmienia to jednak faktu, że na rodzimą scenę trafił tytuł skrojony na miarę nowych czasów – zarówno pod względem formy, jak i treści.

Zagłębiając się w historię gatunku, widać, jak bezwzględnie odbija się w nim heteronormatywny porządek świata, ze sztywno ustalonym podziałem ról społecznych i nieodzowną dominacją męskich bohaterów. Autorzy nowych spektakli starają się odczarować ten trend, ukazując rzeczywistość bez taryfy ulgowej, co w musicalu, nastawionym przede wszystkim na rozrywkę, przestało dziwić.

Autorka libretta Jessie Nelson oraz odpowiedzialna za muzykę i słowa piosenek Sara Bareilles w 2015 roku nie miały jeszcze przed sobą obrazów z ulicznych protestów ruchów obywatelskich walczących o prawa kobiet, ale i bez tego stworzyły musical dotykający, zdawałoby się, już dawno przerobionych, a jednak wciąż aktualnych problemów. W dużej mierze skupionych wokół kwestii samostanowienia o swoim życiu i ciele, co idealnie wpisuje się w tematykę krajowej debaty.

Waitress, jak przystało na broadwayowski tytuł, zbudowano zgodnie z musicalowymi prawidłami. Jest więc kolorowo i słodko. Odpowiedzialny za scenografię Mariusz Napierała oraz kostiumografka Anna Waś wymierzili jednak proporcje zgodnie z przepisem, dzięki czemu wykreowany świat idealnie wpisuje się w stereotypowy obrazek amerykańskiej prowincji, ale – co ważne – nie sprowadza całości do prostego banału. Na scenie dominują intrygujące i atrakcyjne dla oka kolory, nierzadko pastelowe, skonfrontowane z obscurnym wnętrzem mieszkania głównej bohaterki. Do tego kuchenny bałagan, z rozsypywaną co rusz mąką, jak przystało na kulisy lokalu specjalizującego się w wypieku tart.

Pracują w nim trzy kelnerki, permanentnie uśmiechnięte, ale z widocznym bagażem przeszłości. Mężczyźni, zgodnie ze stereotypem, są zazwyczaj silni, pozbawieni większych potrzeb i celu w życiu, gotowi ograbić partnerkę z pieniędzy, nierzadko rozwiązują domowe konflikty siłą. Tak w wielkim skrócie wygląda życie Jenny oraz jej dwóch przyjaciółek – Dawn i Becky. Pomimo wzajemnego wsparcia żadna nie ma wielkich nadziei na poprawę losu, a szczytem marzeń okazuje się wygrana w konkursie na najlepszą tartę. Sowita nagroda zdaje się tylko dodatkiem do dyplomu, bo chyba nikt nie wierzy, że stanie się początkiem znaczących przemian.

Autorki *Waitress* nie oszczędzają swoich bohatererek. Serwują dość niespodziewany i nieczęsty w musicalu zwrot akcji. Niechciana ciąża oraz przystojny kochanek nie oznaczają klasycznego happy endu. Dostajemy raczej otwarte zakończenie, w którym trudne życiowe decyzje są pretekstem do działania. „Runął mur, który wiecznie miał trwać. [...] Czuję, jak dokoła mnie wszystko się zmienia” – śpiewa Jenna.

Konstrukcja każdej z bohatererek opiera się na wyrazistych przeciwieństwach, często dość stereotypowych, ale aktorki dzięki swojej pasji i witalności wydobywają z nich odpowiednią dozę człowieczeństwa. Ewa Kłosowicz jako Dawn, ze swoim uśmiechem i dawką uroczego humoru, stanowi istotny kontrpunkt dla życiowych trudności, z jakimi zmagają się trzy kobiety. Nakreślona grubą kreską, nie przekracza granic przesadnego komizmu. Znakomicie wypada partnerujący jej Wiktor Ko-



fot. Karol Mańk / Teatr Muzyczny Roma w Warszawie

Waitress, reż. Wojciech Kępczyński, Teatr Muzyczny Roma w Warszawie (2021)

zeniowski, który wprowadza dodatkowe pokłady energii. Jego Spox to bohater z innego świata – nieśmiały poeta, który niczym za dotknięciem czarodziejskiej różdżki zamienia się w sceniczne zwierzę. Nieoczekiwany żywioł oraz rzadki dla miejscowych mężczyzn romantyzm pozwalają Dawn zapomnieć o szarej rzeczywistości i spełnić marzenie o bliskości z drugim człowiekiem.

Przeciwieństwem tych dwojga jest Becky, która od początku twardo stąpa po ziemi. Co prawda i ona chwilami pozwala sobie na szaleństwo, ale częściej w ukryciu, nie chcąc pokazać swoich słabości i potrzeb. Wcielając się w tę postać Sylwia Różycka z wyczuciem balansuje na skrajnych emocjach – jest zabawna, beztraska, innym razem stanowcza, wręcz matkująca młodszym dziewczynom. Wykorzystuje swoją dojrzałość, aby sprowokować je do działania. Różycka w znakomitej formie wokalne buduje konsekwentną rolę.

Na tle tak wyrazistych koleżanek Jenna przypomina szarą myszkę. Pogodziona ze swoim losem wypiera marzenia i lekceważy dobre rady. Dopiero nieplanowana ciąża sprawia, że bierze sprawy w swoje ręce. Zofia Nowakowska umiejętnie zaznacza te przełomowe momenty. Jej bohaterka przeistacza się w świadomą kobietę, która odżywa, romanując z ginekologiem, ale też znajduje wewnętrzną siłę, aby wydostać się z sideł niešťczęśliwego związku. Jenna w wykonaniu Nowakowskiej z radością i niemalym przera-

żeniem odkrywa swoją kobiecość, uroki macierzyństwa, aż w końcu radość z dnia codziennego. To pełnokrwista musicalowa kreacja, w której aktorski warsztat doskonale współgra z siłą i charakterystyczną barwą głosu. Szczególnie w mocno emocjonalnych solowych piosenkach, ale i w energetycznych duetach z Janem Traczykiem, który jako doktor Pomatter ma w sobie broadwayowski luz i urok.

Jedną z większych niespodzianek spektaklu jest warstwa muzyczna. Kompozycja wybija się ponad przeciętność. Zawiera w sobie nie tylko musicalowe ozdobniki, współczesne popowe brzmienie, ale też kilka solidnie napisanych piosenek, które prowadzą bohaterów przez meandry uczuć. Całość brzmi żywiołowo i wyraziście w wykonaniu orkiestry pod batutą Jakuba Lubowicza.

Perełki warszawskiej realizacji, niczym najlepsze tarty, nie są w stanie zakryć zakalca, jakim jest niedopracowana gra zespołu, którego rola została ograniczona do mechanicznego odtwarzania zadań aktorskich – wejść i zejść ze sceny, w międzyczasie rozmów przy stoliku. Różnice polegają tylko na tym, że zmienia się układ zasiadających w kawiarni par. Dziwi to tym bardziej, że w reżyserii spektaklu wspomagali Kępczyńskiego drugi reżyser Sebastian Gonciarz i współpracująca z nimi Ewa Konstancja Bułhak. Nie lepiej ma się sytuacja z choreografią Agnieszki Brańskiej, która zdaje się być przede wszystkim wypełnieniem scenicznej przestrzeni, a nie

artystyczną kreacją, a sami tancerze – częściej pomocnikami odpowiedzialnymi za wnoszenie i znoszenie ze sceny rekwizytów oraz elementów garderoby.

„Cukier”, „masło”, „mąka” to słowa, które od pierwszych sekund rozbrzmiewają w warszawskiej Romie. Nie dla wszystkich stały się podstawą udanego wypieku. Głos głównych bohaterów wybrzmiał jednak autentycznie, czyniąc z broadwayowskiej produkcji prawdziwy manifest kobiecości. Niemal dekadę temu Krystyna Janda w gdańskim Teatrze Wybrzeże po raz pierwszy przez ponad dwie godziny również zajmowała się wypiekami. Dźwięk kuchennych prac, obieranie jabłek i finalnie zapach pieczonej szarlotki były nie tylko sensoryczną atrakcją, ale i dodatkowym głosem, nie bez znaczenia w prezentowanej historii. Aktorka w *Danucie W.* w reżyserii Janusza Zaorskiego również opowiadała o kobiecie, która próbuje wybić się na niepodległość w trudnym i często bezwzględnym dla niej związku. W *Waitress* być może brakuje zapachu wypiekanych tart, ale na pewno nie można narzekać na brak emocji i scenicznej prawdy. A przy okazji, jak przystało na dobry musical, ta kaloryczna i słodka bomba szczerze wzrusza i bawi. ■

Teatr Muzyczny Roma w Warszawie
Waitress
reżyseria Wojciech Kępczyński
premiera 30 maja 2021